

Staranie się o swych cielesnych domowników

„A jeżeli kto o swoich, a najwięcej o domowych starania nie ma, wiary się zaprzął i gorszy jest niż niewierny” – 1 Tym. 5:8.

Dla lepszego oddania myśli, tekst powyższy można by wyrazić w następujący sposób: Jeśli kto nie ma starania o tych, którzy od niego zależą, a szczególnie o swoich własnych domowników, ten wyrzekł się wiary i jest gorszym od niewiernego.

Przede wszystkim odnosi się to do chrześcijańskiego męża i jego obowiązków względem jego żony i dzieci. Jeśliby mąż przestał się starać o swoją żonę, przestał ją miłować i gdyby ją opuścił, czy to w sercu, w uczuciach, czy też w rzeczywistości, to byłoby to dowodem, że taki musiał odpaść daleko od Pana, od kierownictwa ducha świętego i od mądrości,

„która jest z góry, najprzódci jest czysta, potem spokojna, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, nieposądzająca, i nieobłudna” – Jak. 3:17.

Jeśli ktoś tak by żył, nie można by uważać, że jest on jednym z tych, którzy otrzymali Pańskie uznanie jako „zwycięzcy”, chyba że dopiero po gruntownej naprawie. Także rodzice zobowiązani są dać dziecku swemu lepszy początek w życiu aniżeli tylko to niedoskonałe i umierające ciało zrodzone na ten świat. Przywołując na świat potomstwo, rodzice są obowiązani, aby ich dzieci miały odpowiednią ostoję na tym świecie. To obejmuje w sobie nie tylko dostarczanie im pożywienia i odzienie w ich dzieciństwie, ale także zaopatrzenie i ugruntowanie ich w umysłowych i moralnych zasadach, o czym już nieraz pisaliśmy; a wszystko to znaczy, by odkładać i poświęcać coś ze swego na korzyść dzieci.

Widząc niepewność życia, uważamy za rzecz właściwą rozumieć ten tekst Pisma Świętego jako napomnienie rodziców, aby mieli jakieś oszczędności odłożone na potrzeby swej rodziny, w razie gdyby ich śmierć zaskoczyła przed dojściem ich dzieci do pełnoletności. Nie rozumiemy, aby apostoł miał na myśli, iż rodzice powinni się starać, aby dla swych dzieci zostawić fortunę, o którą miałyby się później spierać, a przez to wzajemnie sobie szkodzić. Dziecko, które zostało zrodzone i wychowane w odpowiednim dobrobycie

i warunkach, i otrzymało wystarczające wykształcenie i - dobry nadzór, aż do dojścia do pełnoletności, tym samym już posiada bogatą spuściznę w samym sobie; a rodzice, którzy w taki sposób dziecko swoje zaopatrzyli, mają wszelki powód do przeświadczenia, iż w sprawie tej kierowali się zdrowym rozsądkiem i - duchem świętym, czyli usposobieniem, które daje im od Pana uznanie, chociażby żadnych posiadłości lub tylko skromny domek dzieciom swym pozostawili. Tacy rodzice wywiązali się dobrze ze swego szafarstwa, a dzieci ich z pewnością ostatecznie docenią należycie ich wierność w wykonaniu swego obowiązku.

Naszą powinnością jest okazywać więcej zainteresowania tym, z którymi nas łączą związki krwi, aniżeli innym ludziom. Jeśli duch Boży pobudza nas do uprzejmości i - dobroci względem wszystkich ludzi, to z pewnością względem naszych krewnych powinniśmy żywić uczucia o tyle czulsze i serdeczniejsze. Jednak nie uważamy za rzecz mądrą ani zgodną z nauką Pisma Świętego i z wzorami, jakie mamy wystawione w postępowaniach Pana Jezusa i apostołów, aby krewnych naszych darzyć jakąś nadzwyczajną serdecznością lub przyjmować i - traktować ich lepiej, czy choćby tak samo jak domowników wiary.

Tutaj przyjmujemy tak bliską zażyłość dla naszych krewnych, jaka tylko słowami apostoła jest od nas wymagana: *„Jeżeli kto o swoich starania nie ma [...] wiary się zaparł”*. Poza powyższym wyjątkowym poleceniem mamy stosować słowa apostoła: *„Przeto tedy, póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary”* – Gal. 6:10. Następnymi po domownikach wiary powinni być nasi bliscy krewni.

Z pewnością, że z punktu Nowego Stworzenia, to nowe pokrewieństwo, czyli członkowie Ciała Chrystusowego, byłiby członkami naszego domu, czyli naszymi domownikami i ich doczesne potrzeby byłyby w pewnej mierze naszym zobowiązaniem. Obecnie żyjemy w czasach odmiennych od tych, w których żył nasz Pan; dziś mamy instytucję społecznej opieki, dlatego ten tekst nie może być teraz stosowany z taką mocą, jak był w czasie, gdy apostoł słowa te pisał. W obecnym czasie mógłby ktoś czynić odpowiednie staranie o swoich, czasem i w ten sposób, gdyby płacił swoją część podatku przeznaczonego instytucjom społecznej opieki; a w razie potrzeby mógłby się udać do takowych o konieczne wsparcie, bądź dla siebie, bądź dla swoich bliźnich – członków swej rodziny.



Wzajemne budowanie się w świętej wierze

Chrystus jest Głową swego domu. On nie zamierzył, aby Jego domownicy byli jedni drugim ciężarem; jednakowoż każdy powinien odczuwać pewnego rodzaju zobowiązanie względem drugich i chętnie nieść pomocną dłoń czy to w celu dopomożenia, czy w celu wzmocnienia lub zachęty „budując się na najświętszej wierze” (Judy 1:20). Zamiarem naszego Pana było widocznie zbliżyć swych naśladowców jednych ku drugim, by zebrać ich w nową rodzinę, w nowy dom, „dom wiary”. Z tego powodu mamy często powtarzane napomnienia i zachęty do wzajemnej społeczności, do wzajemnej pomocy i regularnego zgromadzania się; do tego jest dana obietnica, że gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imieniu Pańskim, tam On będzie z nimi, błogosławiąc im. Dlatego jest dane napomnienie, aby lud Boży nie opuszczał społecznego zgromadzania się (Hebr. 10:25).

Wracając do naszego tekstu, zauważmy, że apostoł oświadcza, iż kto by zaniedbywał swą rodzinę, to zaparłby się wiary. Wiara, którą my wyznajemy, nie jest tylko samą wiarą w niektóre doktryny, lecz rozciąga się i na właściwość naszego postępowania, na nasz charakter i w ogóle na wszystkie sprawy naszego życia. My wyznajemy, iż należy się miłować Boga więcej, niżeli miłują Go inni ludzie. Przyznajemy, iż powinno się miłować

bliźniego jak samego siebie. Powyższe zasady uznajemy za sztandar naszego życia. Jeśli zobowiązaniem człowieka wobec bliźniego jest to, by go miłować jak samego siebie, to wobec jego rodziny zobowiązanie to jest dwa razy większe. Jeśli więc ktoś od tych zobowiązań się uchyla, to taki jest fałszywym przedstawicielem nauki Chrystusa, którą sam wyznaje. Prowadzić życie przeciwne wyznawanym naukom znaczy zapierać się wiary. Kto by więc łamał ogólnie przyjętą zasadę, o której powyżej była mowa, to żyłby gorzej od ludzi światowych, zamiast żyć lepiej.

Co do zapierania się wiary, to myśl jest ta, że temu, co zaniedbywałby swoich cielesnych praw i obowiązków, brakowałoby miłości i współczucia ku tym, których dobra zaniedbuje i odpowiednio byłoby zapieraniem się wiary. Jak doskonały wzór niesamolubnej miłości mamy w naszym Mistrzu, który w największych uciskach i cierpieniach myślał ze współczuciem o drugich! Widzimy Jego troskę o dobro swej matki, którą przed swoją śmiercią powierzył swemu miłemu uczniowi Janowi; ujawniając tym sposobem swoje uznanie onym zacnym przymiotom, które Jan wykazał, starając się być jak najbliżej swego Mistrza w Jego godzinie próby!

Watch Tower
R-4854 (1911 r.)
„Straż” 1928 str. 30-31